

Strategy&Future. Tajwan, Polska i udawane odstraszenie



Marek Stefan

Tajwan, Polska i udawane odstraszenie

Mimo dzielącej je odległości Polskę i Tajwan wiele łączy. Oba państwa położone są na granicy amerykańskiej strefy wpływów, na linii newralgicznych uskoków geopolitycznych. Pomimo tego faktu, który teoretycznie powinien mieć fundamentalny wpływ na sposób myślenia i doboru klasy politycznej, elity w Warszawie i Tajpej wykazują podobne niedostatki wyobraźni politycznej.

Zarówno Polska, jak i Tajwan graniczą z regionalnym mocarstwem atomowym, prowadzącym politykę rewizjonistyczną w mniej lub bardziej agresywny sposób. Oba państwa w ostatnich latach podobnie skupiają swoje wysiłki na budowie potencjału i strategii odstraszenia tegoż niebezpiecznego sąsiada. W obydwu wypadkach mamy jednak do czynienia z koncepcyjnym bałaganem i brakiem jasnej strategii obrony.

O tym, że Polska nie posiada zaktualizowanej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego oraz spójnej i jasnej wizji strategii wojskowej, wskazującej, do jakiej możliwej wojny się przygotowujemy, pisaliśmy i mówiliśmy w Strategy and Future wielokrotnie. Jak to wygląda w przypadku Tajwanu?

Formoza posiada, co prawda, dość regularnie aktualizowaną strategię bezpieczeństwa i obrony. Tak zwany National Defense Report jest publikowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej Republiki Chińskiej co dwa lata od 1992 r. Jest uważany za jeden z najbardziej wiarygodnych raportów rządowych służących ocenie polityki obrony narodowej i strategii wojskowych Tajwanu oraz szeroko pojętych zdolności militarnych Chin. Ostatnia wersja tego dokumentu z 2023 roku została przygotowana z uwzględnieniem wniosków płynących z wojny na Ukrainie.

Wydaje się, że w aspekcie nadążania za zmieniającą się rzeczywistością strategiczną Tajwan wykazuje większą czujność. Ale jak w praktyce wygląda realizacja przez Tajwan strategii odstraszenia Chin?

Zatwierdzony budżet obronny na rok 2025, ustalony na poziomie 647 miliardów dolarów tajwańskich (20,24 miliarda dolarów amerykańskich), stanowi 2,45 procent PKB Formozy. To więcej niż w wypadku większości europejskich sojuszników Stanów Zjednoczonych, ale zdaniem niektórych ekspertów i byłych urzędników w administracji Trumpa wciąż jest za mały, by Formoza mogła mówić o budowie poważnego odstraszania wobec Chin. Stratedzy tacy jak Elbridge Colby czy Robert O'Brien wskazują, że Tajpej powinno przeznaczać na obronę od 5 do nawet 10 procent własnego PKB. Problem w tym, że zasoby finansowe, którymi dysponują władze tego wyspiarskiego państwa, w przypadku podniesienia wydatków na obronność do 5 procent PKB pochłonęłyby blisko połowę jego budżetu.

Całkowite wydatki rządowe Tajwanu stanowią zaledwie 13,70 procent PKB, znacznie poniżej średniej krajów OECD, gdzie zwykle zbliżają się one do 50 procent PKB. Władze w Tajpej, chcąc sfinansować większe wydatki na obronność, prawdopodobnie musiałyby podnieść podatki albo zaciągnąć większy dług. Ale tu pojawiają się problemy natury politycznej.

Od lat dwie główne siły polityczne na Tajwanie, czyli Kuomintang oraz rządząca w ostatnich latach Demokratyczna Partia Postępowa (DPP), unikały jak ognia debaty na temat konieczności zwiększenia podatków. W przypadku obecnej tajwańskiej opozycji może to dziwić, ale fakt, że podkreślająca konieczność zachowania niezależności od komunistycznych Chin DPP nie zdecydowała się w ostatnich latach na poważną dyskusję na ten temat z tajwańskim społeczeństwem, dowodzi kunktatorstw przedstawicieli tej partii.

W sytuacji zwiększenia zadłużenia na poczet większych wydatków na obronność należy zwrócić uwagę na istniejące ograniczenia prawne dotyczące zwiększania wydatków na obronę Tajwanu, związane z „hamulcem zadłużenia”. Ogranicza on całkowity dług publiczny rządu do nie więcej niż 40,6 procent średniego PKB w ciągu poprzednich trzech lat. Na początku XXI wieku rząd Tajwanu prawie przekroczył tę „czerwoną linię” i potencjalnie mógłby zbliżyć się do tego progu, gdyby musiał pożyczyć znaczne sumy pieniędzy, aby zwiększyć wydatki wojskowe. Jak się wydaje, powody braku zmian w tym zakresie mogą być dwa. Po pierwsze jest to wynik polaryzacji politycznej na Tajwanie i działającego na rzecz uniknięcia konfrontacji z Pekinem Kuomintangu. Po drugie ponownie jako winnych można wskazać polityków rządzącej DPP, którzy nie podjęli wyraźnych kroków w celu mobilizacji społeczeństwa na rzecz zmian w polityce zadłużenia.

Jednak problemy budżetowe nie są jedynymi, które uderzają w bezpieczeństwo Tajwanu. Znacznie poważniejszy wydaje się brak jasności tamtejszych elit w sprawie kształtu strategii odstraszania i obrony wobec Państwa Środka.

W teorii Tajwan ma realizować strategię „jeżozwierz”. To koncepcja, która wychodzi od założenia, że Formoza, ze względu na drastyczną różnicę w potencjałach między nią a komunistycznymi Chinami, powinna się zwrócić w stronę obrony asymetrycznej. Ta opierać się ma przede wszystkim na:

- rozbudowanych systemach obrony powietrznej, przeciwrakietowej i przeciwookrętowej, najlepiej na mobilnych platformach,
- skutecznej strategii minowania,
- skutecznym wdrożeniu i użyciu licznych platform bezzałogowych różnych typów we wszystkich domenach,
- odpornym i możliwie zdecentralizowanym systemie dowodzenia i kontroli pola walki (C2),
- obronie powszechnej przy zaangażowaniu całego społeczeństwa,
- przygotowaniu państwa przede wszystkim na scenariusz odparcia inwazji lub innych form bezpośredniego ataku na terytoria kontrolowane przez rząd w Tajpej.

Od kilku lat na Tajwanie oraz w Stanach Zjednoczonych toczy się dyskusja na temat tego, czy Tajpej faktycznie realizuje te założenia. Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Należy podkreślić, że władze Formozy wyciągają pewne wnioski z trwającej na Ukrainie wojny i starają się je przekuć na własny użytek. Fakt ten widać między innymi w zapowiedzi rozbudowy zdolności obrony cywilnej, gdzie mówi się o planach przeszkolenia przynajmniej 400 tysięcy obywateli w zakresie działań „wspierania sił zbrojnych” w czasach kryzysu lub wojny. Również w zakresie budowy odpornego systemu komunikacji elity rządzącej w Tajpej podjęły ważne decyzje i działania.

Łączność Tajwanu ze światem zewnętrznym odbywa się za pomocą łącznie 15 podmorskich kabli. W przeszłości w wyniku działań chińskich statków niektóre z nich były celowo uszkodzane. Rola internetu satelitarnego, którą uwidatniła wojna na Ukrainie, sprawiła, że decydenci w Tajpej podjęli decyzję o pozyskaniu własnej konstelacji satelitów telekomunikacyjnych. Za jej powstanie odpowiadają tajwańska firma telekomunikacyjna Chunghwa oraz europejski EutelsatOneWeb.

Jednak w innych wymiarach realizacja przez Tajwan strategii „jeżozwierz” pozostawia wiele do życzenia. Po pierwsze należy zwrócić uwagę na kosztowną, zarówno w sensie budżetowym, jak i w zakresie zużywania się sprzętu, taktykę reagowania Tajwanu na coraz częstsze w ostatnich latach prowokacje wojskowe ze strony Chin. W uproszczeniu można powiedzieć, że kiedy Pekin wysyła w kierunku Tajwanu własne samoloty bojowe, Tajpej stara się odpowiadać podobnie, również podrywając swoje maszyny. Podobnie sytuacja wygląda w wypadku działań na morzu.

Jak wskazywali niedawno w wypowiedzi dla magazynu „The Economist” tajwańscy eksperci do spraw

obronności Cheng-kun Ma i Tristan Tana, zwiększona liczba patroli sił ChRL wokół Tajwanu istotnie obciąża marynarkę wojenną Tajwanu. Wskazują, że Chiny mają dwa razy więcej fregat i 10 razy więcej niszczycieli niż Formoza. Tajwan często jest zmuszony rozmieścić 25-50 procent swoich okrętów bojowych, aby w ramach realizowanej taktyki odpowiadać na działania Pekinu. „Wywierają na Ciebie ekstremalną presję. Próbuje Cię wyczerpać” – mówią. Niedawny audyt władz w Tajpej wykazał, że ponad połowa głównych okrętów wojennych Tajwanu nie nadążała z regularną konserwacją.

Zwolennicy realizowania takiej taktyki uważają, że jest ona skuteczną formą przeciwdziałania chińskim prowokacjom w szarej strefie. Według nich brak odpowiedzi skutkowałby konsekwentnym zwiększeniem presji przez Pekin, a tak każda odpowiedź ze strony Tajwanu jest potwierdzeniem gotowości do obrony. Żeby móc realizować te założenia, wśród tajwańskich decydentów politycznych i ekspertów nie brakuje zwolenników nabywania kosztownych amerykańskich systemów uzbrojenia. Powrót Donalda Trumpa do Białego Domu dodatkowo wzmocnił przekonanie tej części tajwańskich elit, że jest to słuszny kierunek budowy własnego potencjału odstraszania. Tuż po zakończonych w Stanach Zjednoczonych wyborach portal „Financial Times” informował, że Tajwan ma rzekomo rozważać zakup dużego pakietu broni produkcji amerykańskiej o wartości 15 miliardów dolarów. Na liście systemów, które Tajpej chciałoby pozyskać, miałyby się znajdować samoloty oraz duże okręty bojowe.

„Jeśli mówimy o liście życzeń, to jest czas, aby poprosić o F-35” – powiedział „Financial Times” Su Tzu-yun, starszy ekspert w Institute for National Defense and Security Research, think tanku tajwańskiego ministerstwa obrony. Dodał, że Tajwan prawdopodobnie poprosi o wycofane już ze służby w US Navy krążowniki klasy Ticonderoga i fregaty klasy Perry.

Tajwan mógłby zamówić nawet 60 myśliwców F-35, cztery samoloty Advanced Hawkeyes, 10 wycofanych ze służby okrętów wojennych i 400 pocisków Patriot – pakiet, który według szacunków Su byłby wart ponad 15 miliardów dolarów.

Anonimowy wysoki rangą tajwański urzędnik ds. bezpieczeństwa narodowego w wypowiedzi dla „Financial Times” poinformował, że odbyły się „nieformalne rozmowy” z ekipą Trumpa na temat tego, jaki pakiet broni pokazałby determinację Tajwanu do inwestowania we własną obronę.

Powyższe doniesienia wyraźnie pokazują, jak deklaracje Tajpej o realizowaniu koncepcji „jeżozwierz” – obrony asymetrycznej rozmiągają się z rzeczywistością. Po pierwsze, pozyskanie przez Tajpej samolotów F-35 jest praktycznie nierealne ze względu na niemal pewne obawy Stanów Zjednoczonych o wyciek tajnych informacji na temat tej platformy do Chin. W sytuacji kolejnych afer szpiegowskich na Tajwanie, byłaby to ze strony Waszyngtonu postawa uzasadniona. Po drugie nabywanie przez Tajpej w ostatnich latach kolejnych dużych i drogich systemów uzbrojenia, których skuteczne wdrożenie trwa lata, jest kosztowne i wymaga wykwalifikowanego personelu, przy ograniczonych możliwościach budżetowych ma wątpliwy sens. Po trzecie, w wypadku konfliktu zbrojnego, ze względu na konwencjonalną przewagę i zdolności uderzeniowe Chin, te drogie, duże i nieliczne platformy mogą zostać szybko wyeliminowane w pierwszych godzinach lub dniach wojny. Historia konfliktów zbrojnych nie daje prawie żadnych przykładów skutecznego pozbawienia przeciwnika niepodległości i podmiotowości wyłącznie poprzez działania demonstracyjne w szarej strefie, poniżej progu otwartej wojny. Prawdziwym zagrożeniem dla Tajwanu jest groźba wojskowej blokady wyspy, która może przekształcić się w inwazję. Propozycja, by strategię przeciwdziałania takiemu scenariuszowi oprzeć na koncepcji obrony asymetrycznej, wydaje się racjonalna i ma swoich licznych zwolenników zarówno wśród tajwańskich, jak i amerykańskich elit wojskowych, politycznych i eksperckich. Widać jednak, że wśród tajwańskich elit przeważa myślenie w kategoriach kupowania amerykańskiej przychylności poprzez demonstracyjne nabywanie drogich platform.

Jeśli do tego wszystkiego dodamy fakt, że dopiero w zeszłym roku tajwańskie siły zbrojne zaczęły realizować „realistyczne” scenariusze ćwiczeń wojskowych na wzór amerykański, odchodząc od sztamowych wzorców przyjętych na potrzeby organizowania pokazów dla polityków, wyłania się nam obraz państwa, które mimo rosnącego zagrożenia ze strony rewizjonistycznego mocarstwa nie podejmuje wystarczających kroków w celu poprawy własnego bezpieczeństwa.

Na koniec warto rozprawić się z jeszcze jednym poglądem. Otóż pojawia się niekiedy interpretacja, że takie działania władz w Tajpej są czynione z premedytacją. Ich celem miałyby być jedynie pozorowanie budowy skutecznego odstraszania przy równoczesnym sygnalizowaniu Amerykanom słabości, co w razie groźby agresji ze strony Chin miałyby wciągnąć Stany Zjednoczone do konfliktu od samego początku, ze względu na strategiczne znaczenie wyspy dla Waszyngtonu.

Problem z tego rodzaju koncepcją jest następujący. Choć przetrwanie Tajwanu jako niezależnego państwa, będącego zwornikiem pierwszego łańcucha wysp na Pacyfiku, jest niewątpliwie bardzo ważną kwestią dla interesów bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, to mimo wszystko nie jest to dla nich sprawa egzystencjalna. Dodatkowo argument ten wzmacnia fakt, że Chiny są mocarstwem nuklearnym, co zawsze będzie miało wpływ na kalkulacje Waszyngtonu, czy angażować się w jakikolwiek konflikt z Pekinem w regionie Pacyfiku, nawet jeśli na szali będzie sojusznicza wiarygodność Ameryki.

Jeśli zatem Tajwan nie będzie zdolny do utrzymania się w walce z Chinami w sytuacji agresji z ich strony, Stany Zjednoczone mogą nie podjąć decyzji o pomocy i interwencji na Formozie. Waszyngton, szczególnie w dobie triumfu „Americafirst”, nie będzie udzielał pomocy tym, którzy sami nie chcą walczyć o własne bezpieczeństwo.

Pod wieloma względami postawa polskich i tajwańskich elit jest podobna. Uważają one bowiem, że zakupy amerykańskiego uzbrojenia są formą „polisy ubezpieczeniowej”. Niedostatki w myśleniu strategicznym naszej klasy politycznej uwidaczniają się w niekończącym się festiwalu samozachwyków nad tym, że jesteśmy liderem w zakresie wydatków na obronność wśród państw NATO pod względem ich udziału w PKB. Jakby samo to budowało skuteczne odstraszenie wobec Rosji. Zarówno w wypadku Tajwanu, jak i Polski trudno oprzeć się wrażeniu, że efektowne plany zakupów uzbrojenia mają przykryć trudną prawdę o stopniu nieprzygotowania obu państw do skutecznej obrony przed możliwym atakiem ze strony agresywnego sąsiada.